

**Rec. KS. M. M. GRZYBOWSKI, L. ZYGNER:  
*EPISKOPAT PŁOCKI W LATACH 1075-2015.***

***940 LAT ISTNIENIA DIECEZJI***

Płock 2015, ss. 463

Jubileusz 940-lecia powstania diecezji płockiej, jednej z najstarszych polskich diecezji Kościoła katolickiego, stał się okazją do wydania pocztu jej pasterzy zawierającego życiorysy 81 ordynariuszy i 36 biskupów pomocniczych, którzy w ciągu długiej historii istnienia tego szacownego biskupstwa sprawowali w nim posługę pasterską. Jubileusz diecezji zbiegł się z przypadającym właśnie w 2015 r. jubileuszem 195-lecia powstanie Towarzystwa Naukowego Płockiego, które jest wydawcą omawianego dzieła. W ten sposób diecezja płocka dołączyła do grona biskupstw polskich, które w ostatnich latach doczekały się opracowania nowych pocztów swoich pasterzy<sup>1</sup>. Trzeba przyznać, że istniała potrzeba powstania takiego dzieła. Dotychczasowe opracowania o biskupach płockich były już bowiem mocno nieaktualne i niedostępne szerszemu gronu czytelników<sup>2</sup>. Tymczasem dzieje diecezji płockiej, w której posługę sprawowali wybitni, zasłużeni dla kraju biskupi, jak słusznie zauważył jeden z przedmówców książki, doskonale wpisują się w dzieje Polski. Przeto jak dalej twierdzi ów przedmówca, książka ta: „Powinna znaleźć poczesne miejsce w każdej parafii, w bibliotekach diecezji płockiej, jak i w domach, w których tradycja, historia, trwanie, przyszłość narodu polskiego jest ważna i znacząca, a los Polski nie jest obojętny”. Te słowa w pełni i wystarczająco uzasadniają sens i potrzebę powstania tego opracowania.

<sup>1</sup> Zob. np. najnowsze prace: *Poczet biskupów warmińskich*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2008; K. R Prokop, *Arcybiskupi haliCCy i lwowscy*, Biały Dunajec-Ostróg 2010; P. Mazur, *Poczet biskupów chełmskich obrządku łacińskiego*, Chełm 2012.

<sup>2</sup> Zob. np.: W. Krzyżanowski, *Katedra płocka i jej biskupi*, Płock 1877.

Trud napisania tego ważnego dzieła wzięli na swoje barki wybitni znawcy tematu: ks. prof. Michał Grzybowski i dr Leszek Zygmunt, Autorzy wielu prac o historii Kościoła na Mazowszu. Zaopatrzona w solidnie zestawioną bibliografię, oparta na źródłach rękopiśmiennych, drukowanych oraz licznych opracowaniach praca, została pięknie wydana. Wydrukowana na dobrego gatunku papierze, oprawiona w twardą, fioletową (jak przystało na dzieło o biskupach) oprawę, bogato ilustrowana, robi bardzo pozytywne pierwsze wrażenie.

Niestety po zapoznaniu się z treścią, z przykrością trzeba stwierdzić, że omawiane dzieło nie odpowiada oczekiwaniom stawianym tego rodzaju opracowaniom. Do tekstu dzieła wkradło się niestety dużo błędów, nieścisłości, niekonsekwencji, a sama konstrukcja pracy i jej poszczególnych biogramów budzi szereg zastrzeżeń.

Zacznijmy może od tej ostatniej z wymienionych wad pracy. Sporo kontrowersji budzi pominięcie przez Autorów biogramu biskupa Franciszka Albina Symona. Ów sufragan mohylewski, mianowany ordynariuszem płockim w 1897 r., nie objął swojej nowej funkcji z powodu sprzeciwu władz rosyjskich i przebywał na wygnaniu w Odessie, skąd powróciwszy w 1901 r., zrzekł się godności bpa płockiego i ostatecznie osiadł w Krakowie, gdzie zmarł w 1918 r. Czy fakt niedopuszczenia go do objęcia diecezji przez władze zaborcze automatycznie wyklucza tego hierarchę z grona biskupów płockich? Rzeczywiście z punktu widzenia prawa kanonicznego, nie objąwszy biskupstwa formalnie, był tylko nominatem, wydaje się jednak, że Autor tej części dzieła powinien uwzględnić okoliczności w jakich przyszło działać bpowi Symonowi. Gdyby bowiem być aż tak restrykcyjnym, z pocztu biskupów płockich należałoby wykreślić wielu hierarchów. Wątpliwości dotyczące „legalności” władzy poszczególnych hierarchów i brak pewnych przekazów, czy dany biskup objął rzeczywiście kanonicznie rządy w diecezji, nie ograniczają się bowiem tylko do niektórych biskupów wczesnego średniowiecza (zob. np. biogramy bpów Jana i Guntera, s. 42-43), ale także hierarchów epoki nowożytnej. Żyjący na przełomie XV/ XVI w., Jan Lubrański bp płocki w 1498 r., jak wspominał Autor, „diecezji płockiej de facto nie objął”, gdyż nie zdążywszy przyjechać do Płocka, szybko awansował do Poznania (s. 122). Mimo to, jako nominat papieski znalazł się w poczcie biskupów. Tego zaszczytu odmówiono Symonowi, który także mianowany przez papieża, pozbawiony został przez władze carskie możliwości sprawowania swojej posługi i dlatego

w poczcie biskupów „zadowolili się” musiał krótką wzmianką w życiorysie swojego poprzednika bpa Nowodworskiego.

Wiele do zyczenie pozostawia także konstrukcja poszczególnych życiorysów. Otóż czytając niektóre z nich, nie sposób nie dostrzec panującego w nich chaosu kompozycyjnego. W wielu bowiem miejscach brak jest ciągłości przyczynowo-skutkowej, następuje nagle i niespodziewanie zerwanie wątku, brak jest także kontynuacji wcześniej rozpoczętych myśli, niektóre zaś ze stwierdzeń są wielokrotnie powtarzane. Przykładem może być biogram Andrzeja Krzyckiego rządzącego diecezją w latach 1527-1535. Od początku lektury tego życiorysu dowiadujemy się o działalności literackiej owego hierarchy, który między innymi właśnie dzięki umiejętności władania piórem, piął się po szczeblach kariery. Mimo to, pod koniec biogramu, po opisanu działalności Krzyckiego na terenie diecezji, Autor znów wspomina o dokonaniach literackich biskupa. Następnie w kilku wierszach streszcza jego działalność polityczną, stosunek do luteranizmu, po to by swoje rozważania skwitować następującym zdaniem: „Jednym z wątków jego bogatej działalności była twórczość literacka” (s. 135). Nieco zaskakujący dla czytającego biogram biskupa Noskowskiego jest opis sprowadzenia do Płocka jezuitów, sztucznie podzielony na dwa krótkie następujące po sobie akapity (s. 151). W biogramie biskupa Załuskiego z kolei, nagle ni stąd ni z owąd, między opisem ekonomicznego stanu diecezji za rządów tego biskupa, a zabiegami Załuskiego o zapewnienie diecezji odpowiedniej ilości kapłanów, pojawia się wiadomość, że w XVIII w., w diecezji płockiej wzrosła znacznie liczba Żydów (s. 204). Dla każdego zorientowanego w historii naszego kraju dość dziwnie brzmi także fragment życiorysu biskupa Hieronima Szeptyckiego w którym o poglądach politycznych tego hierarchy można dowiedzieć się tyle, że: „opowiadając się za przeprowadzeniem reform przeciwny był Konfederacji Barskiej, choć przeciwstawiał się przyznaniu uprawnień różnowiercom, co naraziło go na krytykę i paszkwile” (s. 213). Znając przyczyny wybuchu tej konfederacji, trudno dociec jakich reform był zwolennikiem Szeptycki, skoro był przeciwnikiem nadania praw politycznych innowiercom. Dodajmy, że właśnie chodzi o prawa polityczne, nie zaś o bliżej nieokreślone „uprawnienia”, jak to określono. Do niejasności i dyskusyjności pewnych stwierdzeń wypadnie jeszcze wrócić w niniejszych rozważaniach.

Chaos kompozycyjny widoczny w poszczególnych biogramach wynika w wielu wypadkach z zachwiania chronologii. Szczególnie rażąca jest to w życiorysie biskupa Erazma Ciołka, w którym Autor najpierw opisał początki kariery tego hierarchy aż do uzyskania biskupstwa, następnie przedstawił jego podróże dyplomatyczne już po wielu latach rządów biskupich, po to, by nagle powrócić do spraw jego nominacji królewskiej na biskupstwo, prekonizacji papieskiej i opisać jego rządy w diecezji (s. 128). Podobnie w biogramie bpa Stanisława Dąbskiego, najpierw dowiadujemy się, że, zabiegał o biskupstwo krakowskie, następnie, że w 1697 r. jako bp kujawski koronował on Augusta II, kilka linijek dalej, że w czasie bezkrólewia popierał kandydaturę Jakuba Sobieskiego, gdyż ten obiecał mu biskupstwo krakowskie i kapelusze kardynalski. Jak wynika nie tylko z naszej wiedzy, ale także z podanej wcześniej informacji, Jakub królem jednak nie został, mimo to Dąbski otrzymał jednak upragnione biskupstwo (s. 191). Jeszcze gorzej jest w biogramie bpa Franciszka Pawłowskiego. Tutaj o chronologii Autor zdaje się nie pamiętać wcale, ponadto działalność duszpasterska, w tym wydawanie listów pasterskich, została wymieszana z działalnością fundacyjną i polityczną oraz życiem prywatnym. Dowiadujemy się na przykład, że bp Pawłowski w 1850 r. obchodził uroczyste swoje jubileusz 50-lecia kapłaństwa, w 1843 r. złamał nogę, ale wyzdrowiał, a w następnym zdaniu znajdujemy informację gdzie zatrzymywał się w Warszawie, dokąd przyjeżdżał dla załatwienia różnych spraw. Następnie w życiorysie bpa Pawłowskiego pojawia się informacja o odznaczeniach jakie otrzymał, oczywiście także nie w porządku chronologicznym. Zaraz po informacji o otrzymanych przez Pawłowskiego odznaczeniach dowiadujemy się natomiast, że w 1851 podczas nabożeństwa w kolegiacie pułtuskiej doznał ataku apopleksji. „z którego udało mu się wyjść”. Tu lepiej można było napisać, że udało się Pawłowskiemu podzwignąć z choroby. Po informacji o śmierci Pawłowskiego, która nastąpiła 6 lipca następnego roku znajdujemy w tym życiorysie takie zdanie: „8 lipca ciało biskupa przeniesiono z domu Mojchy, gdzie przebywał, na statek” (s. 249). Po pierwsze rodzi się pytanie, kto „przebywał” w domu Mojchy? Jeżeli biskup przebywał tam przed śmiercią, to informacja ta powinna się znaleźć w poprzednim zdaniu. Jeżeli zaś ciało, to błędna

jest nie tylko odmiana. Zgodnie z definicją *Słownika języka polskiego* wyraz „przebywać”, oznacza tu „spędzać gdzieś czas”<sup>3</sup>. Ciało jako martwe, nie może więc nigdzie „przebywać”, a jedynie gdzieś się znajdować. Gdzie jednak znajdował się dom Mojchy i kim był ów Mojcha? Zadziwiające też, że dokonując oceny Pawłowskiego, zawartej nie wiedzieć czemu w środku biogramu, posłużył się Autor wspomnieniami zawartymi w kazaniu wygłoszonym na pogrzebie tego dostojnika, przeciwstawiając te wspomnienia o zmarłym biskupie, które biorąc pod uwagę okoliczności w jakich zostały wygłoszone, nie mogły być niepochlebne, dosyć wyważonej ocenie księży: Chodyńskiego i Płoszczyńskiego (s. 247). Brak tu nie tylko chronologii i ciągłości przyczynowo-skutkowej. W ostatnim przypadku zapomniano także o elementarnych zasadach krytyki źródła historycznego. Konstrukcja większości biogramów sprawia wrażenie jakby dokonano w nich dużych i nie do końca kontrolowanych cięć i skrótów.

Być może, że owa skrótowość i chaos kompozycyjny spowodowały, że w pracy znalazły się dość niezręczne, dyskusyjne, czasem niezrozumiałe wręcz i zaskakujące stwierdzenia, wnioski i oceny. Niekiedy uderzają źle dobrane słowa i wyrażenia, jak w przypadku biskupa Samuela Ciołka, o którym czytamy, że „większej działalności administracyjno-duszpasterskiej nie przejawiał”. Przejawiać bowiem można aktywność (s. 144).

Długoletni związek z biskupstwem płockim i zażyła znajomość oraz korespondencja bpa Stanisława Łubieńskiego ze słynnym poetą, jezuitą Maciejem Kazimierzem Sarbiewskim, nie czynią jeszcze z Łubieńskiego Mazowszanina czy Mazura, bo Łubieński pochodził z ziemi sieradzkiej (s. 176). Nawiasem mówiąc określając obydwóch tych duchownych raz jako „Mazowszan” innym razem jako „Mazurów” (s. 180-181), powinien był Autor wyjaśnić historyczne zawilości związane z nazewnictwem mieszkańców Mazowsza.

Ze zdumieniem czytamy w życiorysie wiernemu dworowi królewskiemu Jana Gembickiego, że „wysługiwał się dworowi przy wszystkich okazjach” (s. 186), co ma wyraźnie negatywny wydźwięk. Czyżby ten będący rojalistą hierarcha, był zbyt mało ciekawą postacią dla Autora? Rządzący diecezją płocką przez prawie dwa dziesięciolecia Jan Gembicki należał zdaniem historyków do najbardziej pracowitych

<sup>3</sup> *Słownik języka polskiego*, red. M. S z y m c z a k, Warszawa 1984, t. II, s. 955.

i obowiązkowych senatorów swoich czasów<sup>4</sup>. Nawiasem mówiąc, pisząc o poparciu jakiego doświadczał ów biskup od Wawrzyńca Gembickiego, nie wspomniał Autor, że prymas Gembicki był jego stryjem. Informując zaś o tym, że biskup Jan miał liczną rodzinę, nie odnotowuje, że wśród braci tego dostojnika było aż dwóch biskupów: Piotr, ordynariusz krakowski i Andrzej, ordynariusz łucki. Gembiccy tworzyli swego rodzaju „ród biskupi”. Ów fakt zresztą tak licznej obecności Gembickich w senacie, jak i awans na kanclerstwo spokrewnionego z Gembickimi Korycińskiego, przeszkodziły Janowi Gembickiemu w awansie na pieczęć podkanclerską, mimo, iż posiadał odpowiednie kwalifikacje do pełnienia tego urzędu, poparcie króla i podobno cieszył się poparciem opinii szlacheckiej<sup>5</sup>. Niestety ten zasłużony dostojnik, wybitny parlamentarzysta, doczekał się w omawianym pocście biskupów bardzo krótkiego i zdawkowego życiorysu, a także krzywdzącej jak widzimy oceny. Zapominając o zasługach i działalności parlamentarnej Jana Gembickiego, przypisał Autor działalność na tym polu biskupowi Czyżowskiemu pisząc, że był on kilkakrotnie posłem na sejm (s. 385). Jakim jednak sposobem skoro duchowni nie sprawowali mandatów poselskich?

Z pewnością trudno zgodzić się z twierdzeniem jakoby młody jeszcze i mało znaczący wówczas hierarcha, bp Stanisław Kazimierz Dąbski na elekcji w 1674 r. „wysunął” kandydaturę Jana Sobieskiego (s. 190). Dąbski w chwili elekcji Sobieskiego bowiem zaledwie od kilku miesięcy zasiadał na ubogim i mało znaczącym biskupstwie chełmskim. Poparł hetmana, ale z pewnością nie on był pomysłodawcą osadzenia na tronie zwycięzcy spod Chocimia, a jego głos nie liczył się wówczas tak jak podczas następnego bezkrólewia.

Kolejne niezrozumiałe wręcz stwierdzenie znajdziemy w życiorysie bpa Konstantego Plejewskiego. Wydawałoby się, że ktoś, kto zastępuje swojego przełożonego i wyręcza go w jego funkcjach to jego zastępca. Nic bardziej mylnego ... Zdaniem Autora: „Plejewski był naturalnym zwierzchnikiem nieobecnego w Płocku biskupa Prażmowskiego” (s. 409).

---

<sup>4</sup> J. Dąbrowski, *Senat Koronny. Stan sejmujący w czasach Jana Kazimierza*, Kraków 2000, s. 25 i 30.

<sup>5</sup> T. Ciesielski, *Sejm brzeski 1653 r. Studium z dziejów Rzeczypospolitej w latach 1652-1653*, Toruń 2003, s. 80.

Wątpliwości budzi dokonana przez Autora ocena działalności biskupa Franciszka Pawłowskiego w czasie powstania listopadowego. Po informacji, że „nie przejawiał większej aktywności politycznej” podaje Autor wiadomość, że podpisał on detronizację cara Mikołaja I i znany był z ofiarności. Przeprowadził zbiórkę naczyń liturgicznych z przeznaczeniem ich na cele powstańcze, na własny koszt wyposażył także 20 jeźdźców (s. 248). W jaki sposób jeszcze bardziej mógł się ów biskup zaangażować w powstanie?

Biskup Antoni Melchior Fijałkowski zdaniem Autora „25 września z inicjatywy Królestwa Polskiego uchwalił memoriał duchowieństwa polskiego do cara Aleksandra II” (s. 415). Po pierwsze zgodnie z definicją *Słownika języka polskiego*, do którego znów przychodzi się odwołać, „uchwalić – uchwałać”, to postanowić coś w wyniku narady kompetentnego zgromadzenia<sup>6</sup>. Fijałkowski więc jednoosobowo nie mógł niczego uchwalić. Po drugie, kto był w istocie inicjatorem owej rzekomej uchwały? Jak mogło być nim Królestwo Polskie? W istocie sprawa wyglądała nieco inaczej. Metropolita Fijałkowski podpisał już w lutym 1861 r. adres do cara zredagowany przez reprezentującą interesy polskie Delegację Miejską. Ów adres wzywający do zaprzestania represji i przeprowadzenia reform, został 28 lutego wręczony namiestnikowi przez delegację, której Fijałkowski był członkiem<sup>7</sup>. Podpisał także 26 września uzgodniony na zebraniu biskupów i zredagowany przez bpa pomocniczego lubelskiego Walentego Baranowskiego: *Memoriał Arcybiskupa i Biskupów Polskich do Jego Excellencyi JW Generała Adiutanta Hr. Lamberta Namiestnika w Królestwie Polskim*. Zawierał on postulaty dotyczące min. przyznania Kościołowi katolickiemu swobody działania i zaprzestania represji przez władze rosyjskie. Nawiasem mówiąc nie został on przyjęty<sup>8</sup>. Jak więc widać Fijałkowski niczego nie „uchwalił”, a jedynie podpisywał uchwalone dokumenty i to na pewno nie „z inicjatywy Królestwa Polskiego”.

Bardzo dyskusyjna jest ocena religijności rodziców Jerzego Józefa Szembeka dokonana na podstawie tego, iż ich syn, przysły ordynariusz płocki, a potem metropolita mohylewski, otrzymał zaraz po urodzeniu „chrzest z wody”, natomiast dopełnienie ceremonii chrztu od-

<sup>6</sup> *Słownik języka polskiego*, t. III, s. 574.

<sup>7</sup> J. Wągródzki, *Duchowieństwo Królestwa Polskiego wobec wydarzeń politycznych lat 1861-1862*, „Niepodległość i Pamięć”, 1995, r. 2, nr 1 (2), s. 10.

<sup>8</sup> Tamże, s. 19.

łożono w czasie. Świadczyć to ma według Autora o tym, że rodzice przyszłego dostojnika „nie odznaczali się głębokim życiem religijnym” i byli katolikami raczej z tradycji, niż z głębokiego przekonania (s. 272). Nie dociekając jaki był poziom religijności Hrabiostwa Szembeków, a zwłaszcza czy wynikał z przywiązania do tradycji, czy głębokiego przekonania, trudno to stwierdzić, ale argument przywołany przez Autora zdaje się być niewłaściwy. Chrztu „z wody” dokonywano bowiem najczęściej (i nadal się dokonuje) w przypadku słabości narodzonego dziecka i obawy, że nie dożyje chrztu w kościele. Paradoksalnie świadczyć to może czymś wręcz przeciwnym, o głębokiej religijności rodziców przyszłego biskupa, którzy zadbali o udzielenie sakramentu chrztu nowonarodzonemu potomkowi. Gdyby byli obojętni religijnie, zrezygnowaliby z chrztu „z wody” i czekali na odprawienie uroczystych chrzcin, nie przejmując się możliwością śmierci nieochrzczonego syna<sup>9</sup>. Zresztą skoro młody Szembek już jako nastolatek myślał o kapłaństwie, nie mógł pochodzić z rodziny obojętnej pod względem religijnym.

Wiele zastrzeżeń mogą budzić także stwierdzenia Autora zawarte w biogramie biskupa Bogdana Sikorskiego. Określenie, że „jako człowiek wykształcony obdarzony był dość bystrym umysłem”, wydaje się mało eleganckie, a nawet obraźliwe, zaś wyrażenie: „kochał życie i potrafił z niego korzystać” (s. 320), zdecydowanie bardziej pasowałoby do życiorysu gwiazdy filmowej lub celebryty, niż biskupa. Z całą pewnością stwierdzenie to zastanawia nie tylko piszącego niniejsze słowa, ale także innych czytelników dzieła o biskupach płockich. Co kryje się za owymi słowami i „co Autor miał na myśli”? Zagadek dotyczących pontyfikatu tego hierarchy jednak nie koniec. Poświęcając temu biskupowi obszerny biogram nie wspomina Autor o przyczynach jego odejścia ze stanowiska ordynariusza w 1984 r. w wieku zaledwie 64 lat, ograniczając się do stwierdzenia, że „w sierpniu 1984 r. decyzją Stolicy Apostolskiej przeszedł w stan spoczynku, zatrzymując tytuł biskupa płockiego” (s. 320). Papież nie pozbawia jednak biskupów rządów w ich diecezjach bez ważnych powodów. Czy powodem dymisji tego skąd inąd zasłużonego pod względem duszpasterskim hierarchy nie była zbytnia jego zażyłość z władzami komunistycz-

---

<sup>9</sup> A. Lorek, *Chrzest „z wody”*, „Niedziela”, [www.niedziela.pl/artykul/61300/nd/Chrzest-%E2%80%9Ez-wody%E2%80%9D](http://www.niedziela.pl/artykul/61300/nd/Chrzest-%E2%80%9Ez-wody%E2%80%9D) [dostęp: 8.01.2017].



nymi, a ściślej mówiąc ze Służbą Bezpieczeństwa?<sup>10</sup> Pomijanie wydarzeń niewygodnych w życiorysach opisywanych postaci nie służy ani wartości dzieła, ani Kościołowi. Chodzi tymczasem zaś jedynie o odnotowanie faktów, nie zaś osądzanie kogokolwiek. Przy okazji sprawy niewyjaśnionego odsunięcia od władzy biskupa Sikorskiego, Autor popełnia pewien błąd dotyczący następcy tego hierarchy Zygmunta Kamińskiego umieszczając początek jego pontyfikatu na rok 1984 (s. 322), skracając tym samym do tego roku pontyfikat Sikorskiego (s. 303), chociaż jak wcześniej odnotował, ów hierarcha do śmierci, która nastąpiła w 1988 r. cieszył się tytułem ordynariusza, a bp Kamiński, choć faktyczny rządca diecezji, w latach 1984-88 był jedynie koadiutorem i administratorem *sede plena* diecezji płockiej.

W pracy dostrzec można także liczne pomyłki dotyczące terminologii historycznej. I tak w biogramie Stanisława Łubieńskiego dowiadujemy się, że otrzymał on nominację na „podkanclerza koronnego” (s. 178) choć przyjęła się powszechnie forma „podkanclerzego”, zaś Andrzej Chryzostom Załuski, sprawował urząd „wielkiego kanclerza koronnego” (s. 196), choć powszechnie przyjęta forma nazwy tego urzędu brzmi: „kanclerz wielki koronny”. Matka Stanisława Dąbskiego Elżbieta Jemielska nosi miano „kasztelanowej Kowala” (s. 190), co zdaje się sugerować jakoby sama sprawowała urząd senatorski, co jest jak wiadomo absurdem w odniesieniu do ówczesnych czasów. Oczywiście może być nazywana kasztelanową jako żona kasztelana słońskiego. Jako córka kasztelana kowalskiego natomiast, powinna być nazwana „kasztelanówną” kowalską. To nie koniec tego rodzaju pomyłek, bowiem matka biskupa Hieronima Szeptyckiego, Anna Krużyńska, została określona jako „ławczanka” smoleńska (s. 212). Najpewniej w tym wypadku chodziło o córkę łowczego czyli „łowczankę”. Zapewne do tej kategorii błędów zaliczyć należy także określenie „sejm generalny pruski w Grudziądzu” (s. 190). Zgromadzenia prowincjonalne nosiły bowiem miano sejmików. Błędnie w pracy podano także tytuł rodowy drugiej żony Zygmunta III Wazy, Konstancji Habsburżanki, której nazwisko podano nawiasem mówiąc, nie wiadomo dlaczego w formie nie odmienionej: Habsburg. Królowa ta

---

<sup>10</sup> A. S z y m a ń s k i, *Działania Wydziału do Spraw Wyznań w Płocku*, „Wiadomości.24.pl”, [www.wiadomosci24.pl/artukul/dzialania\\_wydzialu\\_do\\_spraw\\_wyznan\\_w\\_plocku\\_261033.html](http://www.wiadomosci24.pl/artukul/dzialania_wydzialu_do_spraw_wyznan_w_plocku_261033.html) [dostęp: 8.01.2017].

występuje jako księżniczka austriacka (s. 183), podczas gdy powszechnie wiadomo, że członkowie tej dynastii używali tytułu arcyksiążąt. Przy okazji warto wspomnieć, że w biogramie syna owej pary królewskiej Karola Ferdynanda Wazy, bpa plockiego, Autor pisząc o Władysławie IV, nie podał informacji, że ten władca był bratem owego hierarchy (s. 184), jakby było to faktem powszechnie wiadomym dla wszystkich czytelników książki.

Kwestia tytułatury stanowi o wiele szerszy problem, zwłaszcza jeśli chodzi o osoby konsekраторów i współkonsekраторów niektórych biskupów. W biogramie Andrzeja Stanisława Załuskiego podano nazwiska i funkcje współkonsekраторów. Co do głównego konsekссора podano tylko informację, że był nim Felicjan Konstanty Szaniawski, nie podając funkcji jaką pełnił (s. 203). Czy podanie informacji, że hierarcha ów był w tym czasie bpem krakowskim stanowiło jakiś problem dla Autora biogramu? W biogramie bpa Hieronima Antoniego Szeptyckiego widnieje nazwisko i funkcja głównego konsekссора Franciszka Antoniego Kobielskiego, ordynariusza kamienieckiego. Co do współkonsekраторów podano że byli nimi: Teodozy Rudnicki, bp łucki i Jakub Stefan Augustynowicz, bp lwowski. Brak informacji, że pierwszy z nich był bpem obrządku greckokatolickiego, drugi zaś był biskupem koadiutorem Lwowa obrz. ormiańskokatolickiego (s. 212). Ów Szeptycki został ponadto wymieniony jako konsekссора „biskupa” Gabriela Jana Podoskiego (s. 215). Jest to wiadomość bardzo nieprecyzyjna. Autor nie podał bowiem informacji, iż konsekssrowany od razu obejmował godność arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa. Ponieważ nie ma święceń arcybiskupich, gdyż tytuł arcybiskupa jest tylko godnością, stopniem w hierarchii, udział Szeptyckiego w owej konsekssracji powinien być określony raczej jako udział w konsekssracji biskupiej prymasa Podoskiego. Nie dowiemy się też z omawianej pracy jakie funkcje pełnili znani z nazwiska biskupi, którzy współkonsekssrowali wraz z bpem F. Pawłowskim Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, sufragana plockiego (s. 247). W biogramie bpa Antoniego Sebastiana Dembowskiego zaś podano, że był on współkonsekssratorem Józefa Andrzeja Załuskiego, brak jednak informacji jaki urząd w Kościele polskim sprawował ów konsekssrowany hierarcha. Problem tytułatury dostojników kościelnych nie dotyczy wszakże tylko konsekssratorów. Dowiadujemy się też bowiem, że Onufry Kajetan Szembek został koadiutorem swego krewnego Krzysztofa Hilariego Szembeka. Na jakim jednak stanowisku, tej informacji Autor nie-

stety nie podał, dodając jedynie, że został on wówczas archidiaconem warszawskim i kanonikiem poznańskim (s. 228). Jak widać więc w tytularze konsekratorów i innych hierarchów panuje tu zupełna dowolność, co jest dosyć zaskakujące jeżeli weźmiemy pod uwagę, że praca dotyczy właśnie biskupów, a jednym z jej autorów jest duchowny.

Poza wyżej wymienionymi niedociągnięciami w pracy znaleźć można niestety także błędy faktograficzne. W życiorysie sufragana plockiego Marcina Załuskiego pojawia się informacja, iż hierarcha ten w 1760 r. uczestniczył w konsekracji biskupa Adama Krasińskiego, bpa kamienieckiego w Petersburgu! (s. 394). Tymczasem konsekracja ta miała miejsce w Skierniewicach<sup>11</sup>. Błąd Autora wynika zaś stąd, że pomylił on bpa kamienieckiego z innym hierarchą o tym samym imieniu i nazwisku, Adamem Krasińskim, bpem wileńskim, który rzeczywiście przyjął sakrę w stolicy Rosji, ale było to w roku 1859<sup>12</sup>. Błędy popełnia każdy, ten jest jednak zadziwiający. Jakim sposobem bowiem Autor zajmując się znanym sobie tematem, mógł pomylić dwóch hierarchów żyjących w różnych epokach i jakim sposobem umieszczając miejsce sakry wspomnianego biskupa w Petersburgu, nie zastanowił się skąd w 1760 r. na miejsce konsekracji biskupi polscy mogli wybrać stolicę carów? W XIX w. sakry biskupie polskich hierarchów z Królestwa Polskiego i pozostałych terenów zaboru rosyjskiego (dotyczy to także pasterzy diecezji plockiej), miały w większości miejsce w stolicy Cesarstwa Rosyjskiego, ale ówczesni hierarchowie nie mieli wyboru i miejsce konsekracji narzucone było w większości przez władze rosyjskie. Do 1784 r. jednak, kiedy to w Petersburgu konsekrowany został na koadiutora mohylewskiego Jan Beniślawski, nie odbyła się w tym mieście żadna konsekracja biskupa katolickiego<sup>13</sup>. Rzeczpospolita chociaż w dużym stopniu zależna od Rosji, była jeszcze w 1760 r. wolna, katastrofa rozbiorów miała rozpocząć się za kilkanaście lat, nikomu z polskich biskupów nie przyszłoby więc na myśl przyjmować sakrę w stolicy prawosławnego imperium. Nawet wysługujący się Rosji i wyniesiony na stolicę pryma-

---

<sup>11</sup> K. R. Prokop, *Biskupi kamienieccy od średniowiecza do współczesności*, Biały Dunajec-Ostróg 2007, s. 309.

<sup>12</sup> Tenże, *Sakry i sukcesja święceń biskupich episkopatu Kościoła katolickiego w Polsce w XIX i XX wieku*, Lublin 2012, s. 406.

<sup>13</sup> Tamże, s. 300-302.

sowską dzięki poparciu ambasadora Repnina, wspomniany wyżej Podoski, sakrę biskupią przyjął w Warszawie<sup>14</sup>.

Powyższego karygodnego błędu nie da się niczym wytłumaczyć. Być może w zestawieniu z nim inny błąd dotyczący rodziny Poniatowskich wydaje się zdecydowanie mniej istotny. Oto bowiem w biogramie Michała Jerzego Poniatowskiego, przyszłego bpa płockiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego, czytamy jakoby w chwili chrztu przyszedł prymas był „najmłodszym z trojga żyjących rodzeństwa” (s. 216). Jest to informacja nieprawdziwa, bowiem z dziewięciorga potomstwa Stanisława Poniatowskiego i Konstancji z Czartoryskich Poniatowskiej, w 1737 r. nie żyło tylko jedno z ich dzieci. Nawet w chwili śmierci prymasa w 1794 r. przy życiu pozostało jeszcze troje rodzeństwa: Kazimierz \*1721 †1800, Stanisław August \*1732 †1798 i Izabella Branicka \*1730 †1808. Jeżeli Autor zdecydował się w takim stopniu przybliżyć czytelnikowi dzieje rodziny Poniatowskich, nie powinien podawać tak nieprecyzyjnych informacji. Genealogia Poniatowskich nie jest bowiem dla nikogo tajemnicą, a dzieje rodziny, która dopiero w II poł. XVIII w. znalazła się w szeregach magnaterii, nie giną w „pomrokach dziejów”<sup>15</sup>.

Wspomniany chaos kompozycyjny dotyczy także wielu podawanych w pracy kilkakrotnie tych samych faktów. Tak np. fakt utworzenia przez papieża sufraganii pułtuskiej na prośbę prymasa Poniatowskiego opisano dwukrotnie, raz w biogramie bpa Narzymskiego (s. 400), drugi raz w życiorysie bpa Luboradzkiego (s. 406). Czasem podawane informacje chociaż dotyczą tego samego problemu, są jednak sprzeczne. Okazuje się, że to co przeczytamy w jednym miejscu, jest już nieaktualne kilka linijek dalej. W biogramie abpa Nowowiejskiego dowiadujemy się, że kiedy ów hierarcha rozpoczynał studia seminaryjne, trwały one 5 lat (s. 283). Obejmowały wtedy rok przygotowawczy, rok filozofii i 3 lata teologii. Wiele lat później jako regens seminarium w latach 1901-1908, zreformował Nowowiejski program studiów przedłużając je do 6 lat (s. 285). Niestety ze zdziwieniem na następnej stronie tego samego biogramu dostrzegamy informację, że już jako ordynariusz płocki Nowowiejski przedłużył studia teologiczne w 1919 r. do 5 lat,

<sup>14</sup> T e n ż e, *Arcybiskupi gnieźnieńscy w tysiącleciu*, Gniezno 2000, s. 259.

<sup>15</sup> T. Zielińska, *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, Warszawa 1997, s. 235-248, tablice, s. 26-27.

a w 1924 do sześciu (sic!). Alumnii studiowali wówczas 2 lata filozofii i 4 teologii (s. 286). Gdzie leży prawda i czy w ramach chociażby jednego biogramu, jego Autor panuje nad faktografią? Podobnie mocno nieściste są informacje dotyczące powstania w diecezji płockiej Rady Kapłańskiej. I tak w biogramie biskupa Sikorskiego pojawia się informacja, że instytucję tą powołał właśnie ów biskup w 1972 r. (s. 310). Niestety znów pojawia się wątpliwość, kiedy w życiorysie biskupa Kamińskiego dowiadujemy się, że właśnie on powołał Radę Kapłańską (s. 320). Kiedy pojawiła się więc ta instytucja? Czy Autor nie jest w stanie zweryfikować pewnych informacji i zostawia tę kwestię czytelnikowi? Czy widoczne gołym okiem sprzeczności nie zastanawiają Autora?

Do tego wszystkiego dochodzą jeszcze zwykłe pomyłki w liczeniu lat. Podsumowując życiorys biskupa Onufrego Kajetana Szembeka Autor stwierdza, że biskup ten „żył 65 lat, w tym 12 lat w kapłaństwie” (s. 231). Niestety 12 lat żył wspomniany Szembek w biskupstwie, a to jednak nie to samo... Nie jest to przypadek odosobniony. W życiorysie sufragana Jakuba Bielińskiego dowiadujemy się, że żył w kapłaństwie 37 lat, choć dane podane w biogramie świadczą, że kapłanem był znacznie dłużej, a wspomniany staż także dotyczył lat w biskupstwie (s. 373). Matematyka nie jest więc najmocniejszą stroną Autora owych biogramów, skoro również w życiorysie Pawła Antoniego Załuskiego dowiadujemy się, że prekonizowany był w 1710 r., konsekrowany w 1711 r., zmarł w 1719 r., a „biskupem był dwa lata” (s. 391).

Zdarzają się także dość poważne pomyłki w nazwiskach znanych dostojników. Tak więc jeden z szesnastowiecznych prymasów to Maciej Drzewicki, a nie Drzewiecki (s. 135). Na tej samej stronie bp sufragan płocki Jakub Bieliński występuje raz jako J. Bieliński, a kilka linijek niżej jako Jan Biliński (s. 161). Jest to podwójny błąd i dotyczy nie tylko nazwiska, ale także imienia, gdyż Jan Bieliński to bp ordynariusz, którego krótki pontyfikat przypadł w 1546 r., zaś Jakub Bieliński to jego brat, bp sufragan płocki w latach 1546-83. Biskup sejniński konsekrowany w 1837 r. przez bpa Pawłowskiego, to Paweł Strazyński, a nie Straszewski (s. 246). Polski rewolucjonista, który dokonał w 1881 r. zamachu na cara Aleksandra II to Ignacy Hryniewiecki, a nie Hryniewski (s. 259). Pomyłki w nazwiskach i imionach nie dotyczą jednak tylko postaci historycznych, ale także żyjących współcześnie członków episkopatu. Tak więc przewodniczący obrędom

uroczystej beatyfikacji abpa Nowowiejskiego i bpa Wetmańskiego, jaka odbyła się w Płocku w 2000 r., ówczesny abp łódzki Ziółek nosi imię Władysław, a nie Józef! (s. 342). W biografii biskupa Ostaszewskiego doszło natomiast do zmiany kolejności imion jednego z ordynariuszy płockich i tak Krzysztof Hilary Szembek występuje tam jako Hilary Krzysztof (s. 232).

W pracy znaleźć można także pomyłki dotyczące nazw geograficznych, historycznych, czy nazw instytucji. Tak więc wspomniany wyżej bp Antoni Fijałkowski według Autora miał się urodzić w „Pszczynie koło Międzyrzecza” (s. 415). Próżno jednak szukać takiej miejscowości jak Pszczyna na ziemi lubuskiej. Pszczyna leży na Górnym Śląsku, zaś Fijałkowski urodził się w Zielomyślu koło Pszczewa<sup>16</sup>. W biografii biskupa Tadeusza Zakrzewskiego pojawia się natomiast zagadkowe miasto Fryburg Bodeński, w którym ów hierarcha studiował (s. 293). Skąd taka nazwa? Istnieją dwa miasta o nazwie Fryburg: Fryburg w Szwajcarii i Fryburg Bryzgowijski w Niemczech. Obydwa miasta są jednak sporo oddalone od Jeziora Bodeńskiego, więc przyjęć należy że Autorowi chodziło chyba o Fryburg Bryzgowijski leżący na terenie kraju związkowego Badenia-Wirtembergia. Czy doszło więc do zniekształcenia nazwy i Bodeński miało oznaczać Badeński? Zresztą ściślej rzecz biorąc nie ma tęgiego miasta jak Fryburg Badeński. Pomyłkę tę pozostawmy bez komentarza... Biskup Aleksander Gintowt-Dziewałtowski pieczętował się herbem Trąby, a nie Trąba (s. 416). Biskup Roman Marcinkowski studiował na Akademii Teologii Katolickiej, a nie na Akademii Katolickiej (s. 450), gdyż taka uczelnia nie istniała, zaś bp Piotr Libera studiował w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie, a nie Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie (s. 345).

Zdarzają się także zwykle błędy ortograficzne. Pomińmy może liczne błędy interpunkcyjne (brak kropek, dwukropków, brak zamknięcia nawiasów). Uderza jednak w dziele o biskupach „msza św.” (s. 176), czy „Jezus ukrzyżowany” (s. 181), napisane małą literą, a za to wielką literą ordynariusz „Wendeński” (s. 389).

Zastrzeżenia można mieć także do materiału ilustracyjnego. Jak wyżej stwierdzono jest on bogaty, ale jednak monotony. W omawianej pracy bowiem ukazano jedynie portrety biskupów oraz herby ja-

---

<sup>16</sup> Biskupi ordynariusze archidiecezji warszawskiej 1794-2007, Warszawa 2013, s. 28.

kimi się pieczętowali. W tym ostatnim przypadku trudne do zrozumienia wydaje się dlaczego niektóre herby biskupów są ukazane z emblematami związanymi z godnością biskupią (infuły, pastorały, krzyże, kapelusze z chwastami), inne zaś przedstawione zostały jako zwykłe herby rycerskie. Dość kontrowersyjnym zabiegiem estetycznym było pozostawienie pustego miejsca na początku życiorysów biskupów, których wizerunków nie znamy, czy umieszczanie pustych tarcz herbowych w przypadku, kiedy nie wiadomo z jakiego rodu dany biskup pochodził, lub jeżeli nie należał do stanu szlacheckiego. Zamiast tego można było wzbogacić pracę o inne ciekawe ilustracje np. fotografię srebrnego pastorału bpa Narzymskiego, którego pieczołowity opis zamieścił Autor w biogramie tego dostojnika (s. 400).

Przykro stwierdzić, ale o omawianej pracy trudno wypowiedzieć się pozytywnie. Szlachetne intencje jakie przyświecały jej Autorom, znawcom tematu, oraz inicjatorom powstania tego dzieła, nie zostały niestety spełnione. Książka roi się od błędów, a ich ilość nie jest nawet niepokojąca, ale wręcz zatrważająca, lektura zaś dzieła o biskupach płockich nie jest niestety ani wciągająca, ani przyjemna i co najgorsze, trudno nazwać ją pożyteczną. Pozostaje szereg pytań. W jaki sposób praca zawierająca tyle błędów mogła wyjść spod pióra znawców tematu i zostać dopuszczona do druku? Jak wyglądała korekta tego dzieła? Jak praca zawierająca tyle błędów zdołała zyskać akceptację recenzentów? Niech na te pytania odpowiedzi udzieli samym sobie lub swoim zwierzchnikom odpowiedzialni za te niedociągnięcia. Miejmy tylko nadzieję, że kolejne rocznice powstania diecezji płockiej czy Towarzystwa Naukowego Płockiego zostaną godniej uczczone inną publikacją na odpowiednim poziomie.

---

